

Tekst z. 1. 1927



611
II a



PROMYK

GAZETKA UCZENNIC GIMNAZJUM IMIENIA
KRÓLOWEJ JADWIGI W KRAKOWIE.

ROK II. 1. STYCZNIA 1927. Nr. 1.



S tary Rok odchodzi wreszcie znudzony jak się zdaje sam troskami i kłopotami, jakimi zbyt hojnie świat zasypał. Żegnany bez żalu, ustępuje miejsca swemu młodemu następcy, który uśmiecha się do nas zalotnie i tak wiele obiecuje.

Przybywaj Nowy Roku! Witamy Cię z radością i nadzieją, że ziszczysz nasze życzenia, darząc każdego z nas tem, o czem tylko w skrytości swego serca marzyć się odważy.

A więc naszemu ukochanemu p. prof. Ippoldtowi użycz łaskawie zdrowia, szczęścia i wytrwałości do kierowania swoją niesforną owczarnią.

P. prof. Piórkównie prócz wszelakiej pomyslności, więcej zdolnych autorek do zasilania gasnącego „Promyka“.

Całemu Gronu pp. Profesorów znalezienia po ferjach mniej głów kapuścianych w swoich klasach.

Koleżankom moim wlej trochę oleju do zardzewiałych mózgow, ósmakom zniesienie matury, a wszystkim nam razem, przedłużenia wakacji świątecznych.

L. M. VII kl.



Biblioteka Jagiellońska

1002026607

1928a 1164

JAN KASPROWICZ.

Do krótkim życiorysie Jana Kasprowicza, podanym w poprzednim numerze „Promyka“, należy z kolei scharakteryzować Go, jako poetę. — Natchnienia Kasprowicza pozostają w bardzo ścisłym związku z przyrodą. Przykładem jest hymn „Święty Boże, Święty Mocny“, gdzie poeta zdobi własną wizję opisem krajobrazu kujawskiego, zapamiętanego z czasów dzieciństwa.

„Kopcie samotny grób
tam, na tej miedzy szerokiej,
gdzie rośnie łośian chropawy,
gdzie srebrne lśnią się podbiały,
gdzie aksamitna bylica
rozprasza miękkie swe kiście“.

W hymnie tym poeta pragnie śmierci, która ducha jego powróci ziemi, będącej „źródłem i początkiem“. Ta ziemia — to stare życie, czekające swego powołania do zadań twórczych. Aby to życie obudzić, trzeba wznieść się ku najwyższym ideałom i doskonałościom. Środkiem do tego jest prometeizm, występujący już u Mickiewicza. Ale im wyższy był ten wzlot ku ideałom, tem większe rozczarowanie, gdy się okazało, że siły człowieka są słabsze od zamiarów. Wtedy to pod wpływem cierpienia pragnął poeta śmierci i powrotu do swej ziemi, do grobu.

Kasprowic ma specjalny dar wyczuwania życia nie tylko w przyrodzie, ale i w przedmiotach martwych. Na pierwszy plan wybijają się czasowniki, a zamiast przymiotników imiesłowcy.

„Rzędem przy drodze, na wzgórkach
Zółtego piasku, szarzeją
O niskim zrębie chałupy,
Paloną kryte dachówką,
Dziś poczerniała od deszczu.
Gdzieniegdzie w mchów zielonawych
Cienkie zasnutą tkaniny.
Jak starce wiekiem zgrzybiałi..“ itd.

Jak wszyscy zresztą poeci, pisał On utwory na cześć wiosny. Między niemi znajduje się hymn, który daje nam poznać, jak wielką powierzchnię duszy poeta ma odsłoniętą na wrażenia zewnętrzne. W pierwszych zwrotkach tego hymnu poeta widzi wiosnę. Widzi ją: w srebrzystym świcie, w jutrzence, w zorzy, w słońcu, w chmurach, w mroku wieczornym, w senności ziemi, w patrzeniu gwiazd, w uśmiechu księżycy, wreszcie w marzeniach ludzkich. Dalej poeta

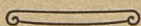
słyszcy wiosnę w wietrze, w pieśni skowronka, w poszepcie wierzby, w falach jezior, w gęganiu gęsi, w ryku bydła, w skrzypieniu żórawi, w modlitwie rolnika, wreszcie w opowieściach starców. Wkońcu czuje wiosnę w wilgotnym wyziewie łąk, w uprawianej roli, w oparach, unoszących się nad mokremi brózdami, w zapachu kąkoli, w kwieciu drzew owocowych, w chłodzie i w żarze powietrza. Naprzód więc uprzytomnia czytelnikowi postać zewnętrzną wiosny we wrażeniach wzrokowych i słuchowych, potem wstępuje coraz głębiej i wciąga czytelnika w swój wewnętrzny proces uczuć i lirycznych refleksyj.

Jeszcze bardziej zagłębia się poeta w odczucie miłości. Zbliżając się do przedmiotu swej miłości zaczyna od uświadamiania sobie uczuć, a zarazem od wątpliwości, czy zna właściwie miłość. Potem ta miłość zamienia się w dziką wprost namiętność; poeta traci poniekąd panowanie nad sobą i samowiedzę. Po tym wybuchu uczucie się uspokaja i przechodzi w chęć wiecznego życia z ukochaną istotą, w chęć życia bezgrzesznego i bogatego w czyny szlachetne.

Podobne pogłębianie uczuć, a potem wzlot ku celom idealnym występuje w cyklu sonetów „Z celi więziennej“. Poeta rozpoczyna od czysto zewnętrznego opisu więzienia; potem budzi się w Kasprowiczu uczucie smutku, spotęgowane następnie w boleść, a wreszcie wybucha żądza czynu i lot prometejski ku ideałom.

Kasprowicz daje początek nowej epoce poezji polskiej. Zjawia się on bowiem w czasach zupełnego upadku pieśni polskiej, kiedy mogło się zdawać, że zamilkła ona na zawsze. Dopiero Kasprowicz zapowiada zbliżające się jej odrodzenie na podstawach do głębi narodowych.

A. J. VII kl.



ZWIĄZKI CZERWONEGO KRZYŻA WŚRÓD MŁODZIEŻY.

W sobotę 4. grudnia u. r. urządził Komitet Polskiego Czerwonego Krzyża zebranie delegatów ze wszystkich szkół średnich Krakowa, aby rozkrzewić wśród młodzieży tutejszej zapal do tworzenia tych związków. Jako delegatka z naszego zakładu byłam tam też obecna. Chcę się z Wami podzielić tem, co tam słyszałam i widziałam. Jak tego rodzaju związki są pożyteczne pokazała nam przybyła do Krakowa umyślnie na to zebranie jedna

z członkiń Centrali Polskiego Czerwonego Krzyża z Warszawy. Dała nam ona krótki zarys działalności związków młodzieży u nas i zagranicą.

Kolebką tych związków jest Ameryka, gdzie dzieci szkolne z początkiem wojny światowej zorganizowały się, biorąc sobie za cel niesienie pomocy rodzinom rannych i poległych żołnierzy. Związki rozszerzyły się szybko i wkrótce objęły 14 milionów dzieci w 40 tysiącach szkół amerykańskich. Po skończeniu wojny związki nie przestały istnieć, lecz nadal zajmowały się biednymi dziećmi; myśl, aby młodzież zajmowała się biednymi jest dobrą i pożyteczną, bo zawczasu wyrabia w sercach przyszłych obywateli poczucie ofiarności i dobrą wolę niesienia pomocy drugim.

Z Ameryki rozeszły się te związki na cały świat i przyszły też do nas. Tu jednak nie rozpowszechniły się tak, jak zagranicą. U nas prosperują najlepiej związki w Warszawie i okolicy, w Poznaniu i Stanisławowie.

Jak pracuje nasza młodzież związkowa? Postawiła ona sobie 3 zadania: pomagać o ile możności biednym dzieciom; nawiązać kontakt przez korespondencję z rówieśnikami w innych częściach kraju i zagranicą; wpajać w dzieci zamiłowanie do czystości, porządku i przestrzeganie czystości.

Na pierwszym polu robi młodzież wiele dobrego. Do niesienia pomocy materialnej potrzebne są pieniądze, które młodzież zbiera, urządzając wieczorki, poranki i wystawy własnych prac, robiąc przeróżne roboty ręczne, które się sprzedaje. Jak dochód z tego jest znacznym świadczy fakt, że dzieci w Stanisławowie sprawiają codziennie ciepłe śniadania ubogim kolegom i koleżankom; dzieci z innych okolic wysłały na własny koszt swych rówieśników na kolonję wakacyjną.

Co do korespondencji z innymi krajami, to jest ona bardzo ważną, gdy zważy się fakt, że zagranica wie o nas bardzo mało, tak, że gdy pierwsze listy przyszły do nas z Ameryki, były w nich zapytania, czy w Polsce ludzie mieszkają w murowanych domach i czy dzieci wiedzą, co to jest samochód? Trzeba więc dać znak życia o sobie i pokazać zagranicy, że i my jesteśmy kulturalnym narodem. Młodzież więc nie ogranicza się do napisania listu, lecz zbiera album widokówek, zdjęć fotograficznych, próby robót ludowych, próbki zbóż, które w danej okolicy rosną; to wysyła się do Centrali do Warszawy, tam list tłumaczą na któryś ze światowych języków i wysyłają paczkę, gdzie sobie młodzież życzy,

nawet do Chin. Albumy i listy są mile widziane zagranicą. Gdy pewnego razu młodzież mazowiecka wysłała do Francji między innymi też lalkę, ubraną w strój ludowy, lalka podobała się niezmiernie i umieszczono ją na wystawie. Jeszcze jedną korzyścią z tej korespondencji jest pomoc w nauce geografji i etnografji, której dzieci o wiele chętniej się uczą, gdy widzą widokówki z danych okolic. Korespondencja może ograniczyć się tylko do obrębu własnego kraju, aby dzieci n. p. z Górnego Śląska interesowały się, co robią, czego się uczą i w jakich warunkach żyją ich rówieśnicy z okolic Wilna.

Wpajanie w dzieci zamiłowania do porządku i czystości jest koniecznością szczególnie na wsi. Przyda się jednak, aby i u nas w szkole koleżanki uważały jedne na drugie, aby nie śmieciły bezmyślnie.

Na końcu zebrania oglądałam prześlizniony album, przysłany przez dzieci włoskie. Były w nim widokówki z wybrzeży i miast włoskich, prócz tego ręczne roboty dziewcząt. Przeglądałam również około 30 pism, wydawanych przez Czerwony Krzyż w różnych językach; były nawet pisemka ze Sjamu i Chin. Polski Czerwony Krzyż wydaje dużo książeczek dla dzieci, w których zapomocą jaskrawych i odstrasżających przykładów, uczy dzieci, czego nie powinny robić.

Związki Czerwonego Krzyża tworzą się nie tylko wśród młodzieży, lecz i u ludu wiejskiego. W Warszawie jest centrala tych związków; utrzymuje ona stały kontakt z oddziałami w poszczególnych miastach. Związek młodzieży jest pod opieką kogoś starszego, najlepiej profesora. Kraków ma tylko 3 związki; centrala zaś dąży do jaknajszerszego ich rozpowszechnienia i w tym celu urządziła zebranie delegatów, którym polecono zachęcić tak młodzież, jak i pp. Profesorów do organizowania związków. Ponieważ Polski Czerwony Krzyż jest instytucją bezwątpienia pożyteczną i godną poparcia, więc pomyślcie też o zorganizowaniu czynnego związku w naszym gimnazjum!

J. Z. VII kl.



POWRÓT WOJSK POLSKICH Z MOSKWY.

(W STOCZTERNASTĄ ROCZNICĘ).

Dnia 25 grudnia 1812 r. wkraczało do Warszawy wojsko polskie, powracające z Moskwy. Otrzymało ono rozkaz stawienia się odrazu przed pałacem „pod Błachą“, gdzie rezydował książę Józef, ażeby mu się sprezentować. Wprowadził je do miasta Stanisław Potocki, piąty z kolei zastępca księcia Józefa.

Do kraju dochodziły już głuche wieści o klęsce zadanej armii napoleońskiej. Trwogę mieszkańców miasta pomnożyło jeszcze przybycie wodza bez wojska. Wiedzieli, że książę tchórzem nie był, a więc czyżby plotki chodzące po mieście były prawdziwe?

Wyższe warstwy społeczeństwa wiedziały już o tej smutnej prawdzie od wodza, o tej klęsce, która jeszcze nigdy nie spadła ani na Polskę, ani nawet na żaden kraj europejski.

Nic dziwnego, że ciekawa i zaniepokojona ludność Warszawy skoro tylko dowiedziała się o przybyciu wojsk, tłumnie pospieszyła pod pałac księcia.

Dopiero koło południa dał się słyszeć ciężki turkot armat — wszyscy zwrócili się ku nadchodzącym, lecz to co ujrzeli, przeszło wszystkie ich oczekiwania: szli żołnierze — niedobitki, schorowani, znużeni; każdy jednak prostował się sprężysto, by nie okazać tego po sobie; było ich zaledwie trzystu a wszyscy prawie niezdolni do dalszego boju. Męstwu ich dawały świadectwo liczne ordery a przedewszystkiem nieutracone armaty, a nawet kilka zdobytych; ani jedna chorągiew nie dostała się nieprzyjacielowi i teraz smutnie powiewały one nad głowami swych obrońców.

Bo też nie armja rosyjska tych wojaków zwyciężyła — pokonał ich mróz, odwieczny sprzymierzeniec Rosji.

I teraz żadnego okrzyku nie wydał tłum, stał z oczyma utkwionemi w tę garstkę walecznych.

Na balkonie pokazał się ich wódz ukochany, sprezentowali broń. Książę nie mógł już oprzeć się wzruszeniu na widok tych męźnych niedobitków, po chwili jednak opamiętał się i po krótkim przemówieniu, przyjętem entuzjastycznie przez wojsko i tłum, udał się do swych pokoi.

Teraz dopiero runął mur, jakby przedzielający lud od żołnierzy, prześcigano się w zaproszeniach, każdy chciał ugościć choćby jednego z wojaków. Myśleli też, że dowiedzą się czego o swoich bliskich, którzy poszli w śniegi Moskwy. Czasem słyhać

było jakiś urwany szloch, to któraś z kobiet dowiedziała się, że syn jej zginął w śnieżnych polach Rosji.

Miasto powoli opustoszało. Zato w domach było gwarno, żołnierze przy kominku opowiadali zebranym o walkach, zwycięstwach, nie mając słów uwielbienia dla wodza.

U księcia Józefa tymczasem radzili panowie, nakłaniając Go do przejścia na stronę Rosji. On jednak opierał się im, chcąc być wiernym swej przysiędze. Łudził się, że jego wysiłki nie pójdą na marne — były one jednak daremne — Napoleon zawiódł — a Polska miała zostać jeszcze przez długie lata w niewoli.

M. Kg. III kl.



WIŚNICZ NOWY I JEGO ZAMEK.

Wiśnicz nowy, małe miasteczko położone w południowej stronie powiatu bocheńskiego, posiada drogocenny zabytek święty i drogi dla każdego Polaka. Jest nim zamek, który jest obecnie własnością książąt Lubomirskich. Uległ on stosunkowo zniszczeniu, jednak niektóre komnaty przedstawiają się jeszcze dosyć dobrze, zachowane malowidła, świadczą o jego dawnej świetności. Pierwszemi jego właścicielami byli Kmitowie, a następnie dopiero przeszedł na własność Lubomirskich. Zamek ten jako twierdza obronna z XVI wieku przeszedł wiele. Mimo tego, że ten zamek tyle wieków dźwigał na sobie, baszty i wały zachowały się do dnia dzisiejszego dobrze. Przeszłość tego zamku jest bardzo ciekawa. Za Kmitę Zborowskiego, pierwszego swego właściciela, był rezydencją możnego pana, który tu gościł rzadko, ponieważ częste rozboje nie pozwalały mu w nim długo przebywać. Kmita, jak pisze Kraszewski w powieści p. t. „Dwie królowe“ był zwolennikiem Bony, protegował skazanych. Kto udał się do niego, czy winny, czy też nie, o ile mu się podobał i oddał swoje życie na Kmitę usługi, miał opiekę zapewnioną. Wspomina Kraszewski również w tej samej powieści o lochach zamku wiśnickiego, do których Kmita swoich wrogów zamykał. W zamku tym gościło wielu możnych panów a nawet i królów. Wygląd pierwotny zamku był trochę odmienny niż teraz. W miarę rozwinięcia się architektury przera-biano go. Herb zamku jest Śreniawa. Przechował się on jeszcze na murach i basztach. W XVII wieku zamek przeszedł na własność książąt Lubomirskich. W połowie XIX wieku książęta Lubomirscy

rozparcelowali dobra należące do zamku między włościanstwo, za ten fundusz zaś utworzyli szpital dla mieszkańców zubożałych. Zamek ten przed 20 laty chylił się do upadku przez zniszczenie gontowego dachu, ale ks. Lubomirscy, pragnąc zachować tak cenną pamiątkę w całości, pokryli go dachówką. Wypędzeni OO. Kartuzi z Francji, chcieli zakupić ten zamek i zamienić go na klasztor, a obok założyć fabrykę. Mimo wysokich, ofiarowanych sum nie zgodzili się na to ks. Lubomirscy, aby sprzedać tak drogocenną pamiątkę. Obecnie w zamku nikt nie mieszka, oprócz stróża w bocznej oficynie, który opowiada jego historję. Opowiada o chodnikach podziemnych łączących go z salinami bocheńskimi i z zamkiem niepołomickim, o moście zwodzonym, o pracach niewolników, którzy na klekach wynosili ciosowe kamienie do budowy tego zamku. Podanie ludowe mówi, że nawet djabeł pomagał w tej pracy. Niósł wielki kamień z księżycą, a gdy zadzwoniono na „Anioł Pański“, tak się przestraszył, że rzucił go, i do dziś dnia można go oglądać przy wjeździe z Bochni do Wiśnicza. Główną ozdobą tego zamku są mury z nasypem ziemi, na których rosną kilkuwiekowe lipy. Te zapewne były świadkami wielu radosnych i szczęśliwych chwil dla Polski jak również i jej upadku. Dziś cieszą się razem z nami niepodległością naszej drogiej i kochanej Ojczyzny. Opodal tego zamku na wzgórzu jest zakład karny, utworzony przez Józefa II., za czasów niewoli austriackiej z klasztoru OO. Dominikanów. Obok tego więzienia znajduje się kaplica, w której podziemiu mieszczą się grobowce Kmitów i Lubomirskich.

A. K.



POWSTANIE STYLU ROMAŃSKIEGO.

Rok 1000 był przełomowym w dziejach ludzkości. Oczekiwany koniec świata rozluźnił wszelkie węzły społeczne, ludzkością zawładnęło zubożenie i strach — przed zbliżającym się kataklizmem i śmiercią. Tymczasem, gdy chwila krytyczna minęła, a ziemia dalej niewzruszona tkwiła w swych posadach, zdumiony człowiek strząsnął z siebie duszącą go zmorę, zwrócił się z całą tak długo krępowaną siłą żywotną ku radości i życiu. Wraz z tem uczuciem, ogarnęła go wdzięczność dla Stwórcy, a wdzięczność tę wyrażał jak umiał. Bogatsi fundowali kościoły, zapisywali ma-

jątki klasztorom. Rozpoczyna się żywy ruch budowlany, charakterystyczny dla pierwszych wieków nowego tysiąclecia. Buduje się wszędzie, we Włoszech, we Francji i w Niemczech, w każdym mieście zamożnym, wyrastają jak z pod ziemi katedry, kościoły, klasztory. Powstają świątynie wysokie, wspaniałe, tak śmiałe, z takim rozmachem budowane, na jaki się późniejsze pokolenia zdobyć nie potrafiły.

Architektura tych czasów nosi wybitne, odrębne swe piętno. Określają ją mianem architektury romańskiej. Skąd ta nazwa i jakie jej cechy charakterystyczne? By znaleźć odpowiedź trzeba stanąć u jej źródła, pójść do Włoch.

W drugiej połowie XI w. działają we Włoszech wpływy trzech stylów: nowo-rzymskiego, bizantyńskiego i lombardzkiego.

Styl nowo-rzymski powstał i wykształcił się w Rzymie. Z końcem XI w. za pontyfikatu Grzegorza VII ożywia się po długiej przerwie praca budowlana. Budowniczo wie rzymscy, zgrupowani w związku t. zw. „marmorariów“, zaczynają budować nowe świątynie i restaurować stare, starając się naśladować dawne wzory. Niekiedy ozdabiają nowe budynki posągami dawnymi, odłamami rzeźb kapiteli.

Powoli jednak powstają nowe wzory, różniące się od starych drobiazgowością w szczegółach. Powstaje nowy styl zwany przez współczesnych „opus romanum“. Dzieła „marmorariów“ — ołtarze, ambony, płaskorzeźby, przepyszne mozaikowe posadzki t. zw. „opus tessellatum“ mają wielki wdzięk i charakteryzują się swą „klasycznością w pomniejszeniu“.

Do najpiękniejszych dzieł spuścizny „marmorariów“ należy ambona w Santa Maria w Rzymie i cyborja, jedno z XI w. w Castel-San-Elia, drugie w Ferentino. Niektóre rody ich dziedziczą rzemiosło rzeźbiarskie, np. rodzina Angeli, Cosma (twórcy fasady kościoła P. Marji w Civita Castellana).

Zasługą szkoły nowo-rzymskiej i rodziny Cosma jest, że przenieśli z Sycylii do Włoch t. zw. „chiostry“, t. zn. ogrody klasztorne, otoczone kolumnadą. Najpiękniejszy z nich to ogród w San Martino w Moureale.

Równocześnie z tem zaznaczył się wpływ architektury sycylijskiej, która powstała z normandzkiej, zaszczerpionej na gruzach saraceńskiej. Budowle sycylijskie lekkie i wdzięczne odznaczały się smukłymi kolumnami, galerjami, mieniły się różnobarwnymi mozaikami i marmurami.

Wpływ „marmorariów“ zaznaczył się prawie w całych Włoszech. Jedynie w Neapolu i Abruzzach powstały szkoły samoisne, o charakterze wybitnie bizantyńskim i saraceńskim.

Styl bizantyński przywędrował do Włoch różnemi drogami, z Wenecji, Rawenny, od strony Apulji i Kalabrii. Ogniskiem jego był klasztor na Monte Casino w Campanji rzymskiej. Szkoła ich kształciła jednak głównie układanie mozaik, odlewanie bronzów, malowanie minjatur i obrazów kościelnych. Architekturę zaniedbali i stąd brak większych dzieł architektonicznych tej szkoły.

Kolebką trzeciego stylu lombardzkiego był Medjolan, od III w. po Chr. ognisko żywego ruchu budowlanego we Włoszech, przerwane jednak najazdami barbarzyńskich ludów. Gdy panowanie Longobardów ustaliło się w Lombardji, rozkwita znów architektura. Rzeźbiarze i budowniczowie medjolańscy łączyli architekturę bazylik rzymskich ze stylem bizantyńskim i w ten sposób już w pierwszej połowie XI w. wytworzyli typ stylu lombardzkiego — sklepioną bazylikę — który przez trzy stulecia wywierał swój wpływ na Włochy.

Wykształcili styl lombardzki t. zw. komaskowie, potomkowie dawnych osadników greckich z nad jeziora Como w Lombardji, pielęgnujący w swych rodach tradycje bizantyńskie. Tworzyli oni związki, których członkowie dzielili się na magistrów i confrateli, lub colliganti czyli towarzyszków i mieli nawet własne statuty nadane im przez królów longobardzkich (z VII w.). Prace ich spotykamy w całych Włoszech, a zajęcie przeszło na dzisiejszą kamieniarską ludność północnych Włoch.

Nawet w Polsce spotykamy ślad ich pracy. Liczne pałace z XVIII w. wzniesione zostały przez komaska z Bergano Giacomo Quarenghi.

Styl lombardzki dostaje się w XI w. do Europy półn., przeszczepiony w czasie wypraw cesarzy rzymsko-niemieckich do Włoch i rozwija się tam jako styl romański. Przeniesiony jednak ze swej słonecznej ojczyzny na północ, zmienia stosownie do potrzeb i właściwości krajów swe cechy.

Złożony z przeróżnych motywów, łączący w sobie pierwiatki klasyczne z bizantyńskimi, nie jest skończonym, jednolitym typem. W murach jego kościołów staczały walkę kultura łacińska i bizantyńska, Wschód i Zachód, a walka ta odebrała dziełom sztuki harmonję, choć nie pozbawiła malowniczego piękna.

Jak wyglądała taka romańska świątynia. Kształt miała zwykle w formie krzyża. Główna nawa kończyła się apsydą, zaokrągloną, gdzie na podwyższeniu znajdował się główny ołtarz. Wejście mieściło się w zachodniej stronie, apsyda zwracała się ku wschodowi.

Czworobok, który powstawał w miejscu, gdzie krzyżowała się nawa główna z bocznymi ramionami krzyża, spoczywał na ciężkich, wysokich filarach, które dźwigać musiały cały ciężar grubych, kamiennych murów. Kapitele mają najpierw charakter kapiteli korynckich, z czasem przybierają kształt kostki pod wpływem stylu bizantyńskiego. Dachy początkowo drewniane, płaskie, zastąpione zostały z czasem sklepieniem kamiennym, o łuku okrągłym. Okna małe, okrągłe, wznosiły się wysoko, mało światła wpuszczając do wnętrza.

Główny portyk kończył się dwoma wieżami, których ciekawą i charakterystyczną cechą było to, że część niższa miała kształt czworoboku, a nad nią wznosząca się — ośmioboku (czasem na nim wspierał się jeszcze szesnastobok). Podobny kształt miała kopuła wznosząca się nad środkowym czworobokiem.

Grube mury, okna małe, umieszczone u góry, przypominające strzelnice, silne, mocne wieże, wszystko nadawało kościołom z zewnątrz wygląd raczej fortecy, zamku obronnego. Wnętrza mroczne, ponure ozdabiano bogatymi ornamentami, niekiedy dziwaczniemi, łączącymi motywy klasyczne i bizantyńskie.

Styl romański, to wykwit kultu chrześcijańskiego XI w., ale wyrosły z konieczności, chwilowej potrzeby. Jeszcze twardy, nieharmonijny, nosi w sobie przeczucie gotyku. Myśl artystyczna narodów jeszcze niewykończona, niepewna błąka się w tych murach, dąży do harmonji, którą znajdzie wreszcie w strzelistej, śmiałej architekturze gotyckiej.

O. B. VII. kl.



GRECKIE FILOZOFKI.

Już w starożytności słyszymy o kobietach greckich zajmujących się nauką i filozofją na równi z mężczyznami. W V w. przed Chrystusem młoda Aspazja z Miletu, żona Peryklesa, gromadziła koło siebie najwybitniejszych filozofów swego czasu. Omawiała ona z Peryklosem i Sokratesem najtrudniejsze zagadnienia filozofji.

Kobiety greckie tak były żądne wiedzy i nie zrażały się trudnościami w jej zdobywaniu, iż częstokroć przebierały się w suknie męskie, by słuchać wykładów filozofów.

Tak w III w. przed Chr. słyszymy o Aksjotei i Lastenji, które, używając tego podstępu, uczyły się u Platona i znajdowały podobno dużo naśladowniczek. Pierwsze wieki po Chrystusie obfitują także w uczone kobiety.

W IV w. po Chr. młoda, piękna atenka Euksodja znała dokładnie wszystkie subtelności logiki. Posiadała też rozległe wiadomości z zakresu astronomji, geometrii i matematyki. O wielu innych uczonych Greczynkach dochowały się tylko krótkie wzmianki. Najwięcej nam znana jest Hypatja, zapewne wskutek swego tragicznego końca.

Córka Greka Teona, znanego matematyka i przyrodnika, wykładającego w szkole Aleksandryjskiej, żyła w IV w. po Chr. Pierwsze nauki pobierała od swego ojca. W młodości udała się do Aten, by tam uzupełnić swe studia. Po powrocie do Aleksandrii zaczęła wykładać publicznie najpierw geometrię, algebrę i astronomję, następnie filozofję neoplatońską, zabarwioną mistycyzmem pod wpływem chrześcijaństwa.

Hypatji przypisuje się kilka wynalazków, jak areometru, planisferu, astrolabu, który miał być przyrządem do mierzenia odległości między gwiazdami. Miała też wynaleźć aparat do destylowania wody.

Historycy jej współcześni wspominają o trzech książkach Hypatji z dziedziny matematyki i astronomji. Żadna jednak z nich nie dochowała się do naszych czasów.

Hypatja była znaną nietylko przez swą mądrość, lecz i dla wielkiej swej piękności. Sława jej była tak rozpowszechniona, iż z całego świata zjeżdżali się do niej uczniowie. Jeden z nich, Syneszusz, późniejszy biskup Ptolemaidy, wychwala ogromnie w swych listach dobroć i mądrość Hypatji. Jednak, pomimo tak wielkiego uznania, nie brakło filozofce i wrogów.

W tym czasie w Aleksandrii, zamieszkałej tak przez chrześcijan jak żydów i pogan, wybuch spór między biskupem Cyrylem a prefektem Orestem. Toczył się długo i w żaden sposób nie mogło dojść do porozumienia między dwoma dostojnikami. Wrogowie Hypatji oskarżyli ją, iż przez swe czary astronomiczne przeszkadza zgodzie. Stosunki w mieście stawały się coraz niezdrowsze, niezadowolnienie i oburzenie na Hypatję wzrastało, aż

wreszcie, w czasie wielkiego postu 415 r., rozszalały tłum z lektorem Piotrem na czele rzucił się na pojazd filozofki, wywlókł ją z niego i zaciągnął do świątyni Cezara. Tam ją ukamieniowano, a szczątki jej natychmiast spalono. Padła ofiarą swej wiedzy i nauki.

J. K. VII. kl.



T Ę C Z A.

Do długim deszczu, na szafirowem niebie ukazało się znów słońce i oświetliło złotemi promieniami łąkę, pokrytą różnobarwnym kobiercem kwiatów i zieleni. Roślinki i zwierzęta wychyliły swe główki, radując się jego zbawczemi promieniami. Wszystko na łące lśni pokryte kroplami deszczu, mieniącemi się jasnymi barwami. Od jasnej zieleni odbija się ciemny szmat lasu, graniczący z łąką. Drzewa, pokryte świeżą zielenią, tworzą olbrzymie korony, a przez ich liście przekrada się słońce, ścieląc na wilgotnym gruncie leśnym, fantastyczne cienie i arabeski. W powietrzu cicho i świeżo, a od lasu rozchodzi się żywiczna woń świerków. Żaden szmer nie mąci ciszy poranku.

Owady nie zbudziły się jeszcze do swej znoej pracy a ptaszki śpią w swych gniazdkach. Na niebie, jako zwiastunka łaski Bożej, ukazała się wspaniała, siedmiobarwna tęcza. Ogarnęła ona ziemię miłośnie, swemi dwoma ramionami, wspierając się hen na niedościgłych jej krańcach.

Nic nie mąciło ciszy uroczystej, nawet baranki, pasące się pod opieką małej Zosi, nie brzęczą dziś, jak zwykle, srebrnymi dzwoneczkami. Dziecko patrzyło z zachwytem na tęczę, której jeszcze nigdy nie widziało. Spojrzenie jego ślizgało się po tym różnobarwnym łuku, chcąc odgadnąć, na którym miejscu wspierają się oba jego ramiona.

Zosi przypomniały się opowiadania, że ten cudowny, wielobarwny łuk, to brama niebios, prowadząca do świetlanego raj, przed sam tron Przedwiecznego, tam, gdzie, według jej wyobrażeń, jej umarła matula przebywa.

Dziwna jakaś chęć, czy tęsknota ogarnęła dziecko, by dojść do tego wspaniałego pasu, ujrzeć go z bliska i może wznieść się na nim hen, aż do nieba, w którym czekają człowieka wszelkie rozkosze i radości, których na ziemi użyć nie może. Tam też

połączyłaby się znowu z swoją matką i żyłaby z nią na wieki w zgodzie i jasności.

Zosia jednym spojrzeniem pożegnała łąkę pokrytą szmaragdowym kobiercem i baranki bielutkie pasące się samotnie i zaczęła iść naprzód — ku tęczy. Przeszła przez łąkę, wieś i doszła do lasu. Wszystko w lesie tchnęło świeżością i nęciło ku sobie. Nęcił mech zielony, lśniący miękkim kobiercem, nęciły czerwone, dojrzałe jagody, nęcił strumień srebrzysty, którego wody na kamkach rozpryskiwały się w tysiące brylantowych kropel. W gąszczach ptaszki śpiewały, tworząc przepyszny koncert, zachęcały dziewczynkę do spoczynku.

Zosia nie zważała na to, że drzewa, ruszając gałęziami, pochylały się nad nią i jakby szeptały:

— Zostań z nami dziewczynko! Spocznij w cieniu naszych liści, posil się jagodami i wodą z strumyka, posłuchaj śpiewu ptasząt a potem pójdziesz dalej.

Dziecko nie słuchało tych słów, bo ot tam za lasem widziało tęczę a z nią cel upragniony, biegło więc dalej z wzrokiem wpatrzonym w świetlisty łuk. Biegło przez pola, łąki, pastwiska, mając przed oczyma jeden cel: dotrzeć do cudnobarwnej tęczy. Na nic nie zważało, nie zważało na to, że ciernie i osty podarły jej sukienkę i poraniły nóżki, nie zważała na to, że zli chłopcy z wioski, zranili ją kamieniem w czoło, a krew zaczerwieniła złotą aureolę włosów, nie zważała też na to, że głód i pragnienie zaczęły jej dokuczać.

Wtem prysnął czar, tęcza zaczęła blednąć, blednąć, robiła się coraz bardziej przejrzystą, aż wreszcie zniknęła całkiem z firmamentu.

Dziewczynka stanęła:

— Tak być bliską szczęścia wyśnionego, tak bliską ideału, dla którego się tyle poświęciła, tak blisko obiecanej sobie nagrody za trudy i utracić za jedną chwilę wszystko, wszystko.

I Zosia stała z oczyma wpatrzonymi w gasnący obraz tęczy i dwie łzy srebrzyste potoczyły się z jej niebieskich, ufnych oczu.

To był jej pierwszy, bolesny zawód i rozczarowanie w życiu.

S. S. V. kl.



GDY POWIAŁ WIATRU WIEW...

Wicher późnej jesieni.

*Uwiedłże liście strząsa z drzew
I rozlatują się w przestrzeni,
Bo zawieruchy powiał wiew.*

*I lecą przeznaczeniem gnane,
I wicher pędzi je wśród burz,
Z jednego drzewa oderwane,
Nie będą razem nigdy już.*



MAX REINHARDT.

Człowiekiem, który od przeszło dziesięciu lat opanował życie teatralne Berlina, którego sława doszła do prawie wszystkich części świata, człowiekiem, który wiele dla teatru zdziałał, którego zasób pomysłów i planów jest wprost niewyczerpany, tym poprostu „Napoleonem teatru“ — to Max Reinhardt.

W roku 1905—6 objął kierownictwo największego dramatycznego teatru Berlina i prowadził teatr ten blisko lat 20. W tym czasie przez scenę jego przesunęły się wszystkie rodzaje sztuk teatralnych, jak dramat klasyczny, komedia, farsa, pantomina, groteska i misterjum.

Na czym polega jego zasługa dla teatru?

W reżyserji starał się oprócz żywego słowa udoskonalić stronę dekoratywną, biorąc do pomocy malarstwo i muzykę tak, że wystawione na scenie teatru Reinhardta sztuki, olśniewały wspaniałością wystawy i techniki teatralnej i nawet niewielkiej wartości artystycznej, dzięki jego reżyserji — zachwycały.

Na scenie jego pracowali ludzie tej miary co: Alexander Moissi, Albert Bassermann, Paul Wegener, Hans Wassmann i wielu innych poważnych i utalentowanych artystów.

Przedsiębiorczość jego poszła tak daleko, że nawet starał się o ożywienie dawnego starożytnego teatru, a jednym z ostatnich jego projektów było utworzenie „teatru dla pięciu tysięcy“. Pociągały go specjalnie wielkie rozmiary dla scen i w podróżach ze swoim zespołem, lokował się w największych budynkach, by tutaj móc lepiej puścić wodze swej fantazji.

Trudnoby było wyliczyć autorów dramatycznych i ich utwory, wystawione na jego scenie, dość przyznać, że Reinhardt jest to talent reżyserski, niepopularny przez swój ciągły pęd udoskonalenia wystawy sztuki.

L. G. VII kl.



HUMOR.

DROBNA POMYŁKA.

Pewna pani w ten sposób obliczała swój wiek:

— Wysłałam zamąż mając lat 18; mój mąż miał wtedy lat 30, a teraz ma dwa razy tyle... Wobec tego ja mam lat 36.

TEORJA I PRAKTYKA.

Uczony przeprowia się łódką przez szeroką rzekę. Po drodze pyta się wioślarza:

— Znasz historję?

— Nie.

— To straciłeś połowę twojego życia. A znasz matematykę?

— Nie.

— W takim razie straciłeś trzy ćwierci twojego życia!

Ledwo uczony wymówił te słowa, gdy silny wiatr przechylił łódkę.

— A umie pan pływać? — spytał się wioślarz biednego profesora walczącego z falami.

— Niestety, nie.

— W takim razie stracił pan całe swoje życie.

PRZY EGZAMINIE.

— Jaka jest najkrótsza linja między dwoma punktami?

Uczeń po chwili wahania:

— Linja kolei żelaznej.

Profesor:

— Zapominasz o linji telegraficznej.